

Transkrypcja wywiadu z:

## **prof. Edwardem Borowskim**



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

### **Wywiad przeprowadzili:**

Kacper Ambroch

Karolina Czochańska

### **Opiekun:**

Magdalena Morawska

### **Transkrypcja:**

Judyta Warzecha



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad z profesorem Edwardem Borowskim, ówczesnym prezesem Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej

**-Nazywam się Kacper Ambroch i chciałbym porozmawiać z panem o przesiedleniach. Chciałbym prosić pana o przedstawienie się na początek.**

Edward Borowski, moje nazwisko. Z dziada pradziada Wilniuk. Urodzony w Wilnie, a moja rodzina osiedliła się na Wileńszczyźnie, to jest rodzina ziemiańska. Byliśmy posiadaczami ziemskimi. Osiedliła się mniej więcej 400 lat temu, 1640 rok. To był początek historii rodziny Borowskich na Wileńszczyźnie. No, i do tego czasu jesteśmy tam, aż do momentu, kiedy zostaliśmy wypędzeni /niezrozumiale/ To tych elementów historii wypędzeń. Cóż poza tym? Jestem emerytowanym profesorem Politechniki Gdańskiej, co prawda w pełni aktywnym. To znaczy, że jestem na emeryturze, to nie ma dla mnie żadnej różnicy. Tak samo pracuję, jak kiedyś. Mam doktorantów swoich, mam zajęcia, mam współpracę naukową, dużą międzynarodową. I poza tym usiłuję pomóc w kultywowaniu obyczaju, tradycji wszelkiej. W utrzymaniu korzeni ludzi pochodzących z Wileńszczyzny w Pomorskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej.

**-Czy mógłby pan powiedzieć, kto był przesiedlany i skąd przybył tutaj?**

Kto był przesiedlany, to tak... To całe szczęście, że był przesiedlany, trzeba powiedzieć. Ponieważ, niestety, tereny dawnej Wileńszczyzny, w tej chwili należące do Litwy częściowo, częściowo do Białorusi Północnej, prawda? Te tereny były zasiedlone i zagospodarowywane i rządzone przez Polaków. I w związku z czym, jak nastąpiły czasy wojny, najpierw okupacja niemiecka, potem okupacja sowiecka, a potem z powrotem niemiecka... No, to co robić z tyloma Polakami? Oczywiście, trzeba było zniszczyć elity. Bo naród nie istnieje bez elit. Muszą być elity intelektualne, które tym narodem kierują. Żeby zlikwidować Naród Polski, niszczyło się elity. Po równo Niemcy aresztowali, rozstrzelali, gdzieś tam do innych obozów, jak i Sowieci, którzy tam pewien czas byli, prawda? Oni tam zamęczali tych właścicieli ziemskich, profesorów, nauczycieli, księży. Całą elitę. Albo zamęczali na miejscu, albo w więzieniach, albo zamęczali w tych gułagach na Syberii, i tak dalej. Część tej elity nie zdążyli zniszczyć i w tym momencie akurat nastąpił koniec II Wojny Światowej. I wtedy na na zasadzie porozumienia międzynarodowego, ci pozostali Polacy, z tej elity intelektualnej mieli możliwość uciec, po prostu przed eksterminacją, w postaci przesiedleń na podstawie, jak powiedziałem, uzgodnień międzynarodowych. No i to odbywało się w ten sposób, że się usiłowało dostać do takich transportów ewakuacyjnych, które co jakiś czas odjeżdżały. To się zaczęło w roku 1945, jak jeszcze wojna była, w trakcie wojny. Ja, udało mi się uciec stamtąd, prawda, w marcu 1945 roku, jeszcze kilka miesięcy przed końcem wojny. I w takim transporcie, to były takie wagony towarowe, gdzie tam całe rodziny z krowami, z jakimiś maszynami do szycia, z wartościowszym sprzętem, zapasami jedzenia... To wszystko tam ładowało się, no i jechało do Polski. Legalnie, normalnie, na podstawie międzynarodowego porozumienia o



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

repatriacji. Jechało się oczywiście bardzo powoli, tygodniami całymi. Z Wilna do Warszawy jest raptem 200 kilometrów, co to jest. Ale to się chyba jechało dwa tygodnie, nie pamiętam. T się nocowało w noc, tam gdzieś przestawali w lasach. Czekaliśmy się godzinami, dniami całymi, bo akurat transporty wojskowe musiały przejeżdżać, miały pierwszeństwo. No, i w ten sposób ja się dostałem. Chciałem się dostać do Warszawy, bo tam rodzina, część rodziny było. No, a ponieważ tam nie było żadnych dworców kolejowych, nic, wszystko poburzone, zniszczone. To pewnej nocy pociąg zatrzymał się w głębokim lesie i poszła wiadomość, że to już jest pod Warszawą. No, to ja wysiadłem z pociągu tego, z tym plecaczkiem. Rodzina moja została, przyjechała rok później. Bo ja musiałem uciekać, niestety, z uwagi na to, że groziło mi aresztowanie, śmierć tam. W związku z pewną moją działalnością "anty", że tak powiem, jeszcze jako chłopak. Wysiadłem w tym lesie pod Warszawą, no i pociąg pojechał dalej. Marzec, zima, tam stoczyłem się do rowu. Schowałem się między krzaki, żeby się przespać jakoś. Następnego dnia rano wylałem z tego rowu i z grupą ludzi, która też stamtąd wyszła. No to idziemy do Warszawy. W którą stronę, ta Warszawa? Myśmy gdzieś tam spotkali jakichś ludzi i pytamy - "Gdzie Warszawa"? "A, Warszawa daleko, to są Siedlce". No, to co robić? To nie była Warszawa. Wysiadłem sobie w tych Siedlcach i zaczęła się moja epopeja. To był rok maturalny. Tego roku miałem zdać maturę. I w tych Siedlcach znalazłem zniszczony dom, zbombardowany. A w tym domu znalazłem kawałek mieszkania jeszcze możliwy. Bez sprzętu, bez niczego, bez drzwi. Króciuteńko. Postanowiłem zostać w Siedlcach, żeby tam znaleźć szkołę, w której mogę zdać maturę. I znalazłem. Ja byłem w liceum matematyczno-przyrodniczym. No, to chciałem liceum matematyczno-przyrodnicze. Ale tam, niestety męskie, bo przed wojną nie było koedukacyjnego. Było męskie i żeńskie. Znalazłem szkołę, liceum, gdzie mogłem się dołączyć. Ale niestety, to było to liceum żeńskie im. Królowej Jadwigi. Ponieważ liceum męskie było tylko humanistyczne w Siedlcach. No, to był problem, co tu robić. Tam, dyrektorka tego liceum, powiedziała, że napisze do ministra oświaty w Lublinie. Wówczas stolica Polski była w Lublinie, bo Warszawa była kompletnie zrujnowana. W ogóle nie było Warszawy. Napisze, by w drodze wyjątku pozwolił chłopakowi być przyjętym do liceum babskiego im. Królowej Jadwigi. I tak się stało. Dostałem pozwolenie od ministra ówczesnego edukacji i do dziś dnia mam legitymację uczniowską, gdzie jest napisane, że "kropki kropki" Edward Borowski, wydrukowane: jest "uczennicą" liceum żeńskiego im. Królowej Jadwigi. A, że miałem bardzo dobrze, miałem same dziewczyny. Byłem jeden chłopak, było bardzo miło tam. Tylko, że kłopot był polegający na tym, że nie miałem żadnych papierów. Trzeba było szybko uciekać, ja musiałem szybko uciekać, bo inaczej by mnie tam skasowali. Warunek przyjęcia do tego liceum żeńskiego przez Ministra Edukacji był taki, że ja mam zdać na końcu PEŁNĄ maturę ze wszystkich przedmiotów. Nie maturalnych, wszystkich! Od początku do końca. Tam jest kilkanaście przedmiotów. No, zdałem bardzo dobrze. Mam świadectwo maturalne z Liceum Żeńskiego im. Królowej Jadwigi z bardzo dobrymi stopniami. I tak się skończyła moja edukacja licealna. Po czym, cała epopeja podróży do Gdańska na studia, na Politechnikę Gdańską. Dlaczego epopeja? Nie było pociągów, były wyłącznie transporty wojskowe na front albo z frontu. No, i tymi transportami, gdzieś tam siedząc,



raz się udało na lokomotywę dostać, no, ale niestety z samego przodu lokomotywy. Owszem, boki wszystkie było, kiedyś takie stare lokomotywy miały takie barierki dookoła. Wszystkie lepsze miejsca z boku stały zajęte, lokomotywa pędziła. Wiał tam z przodu wiatr straszny, zimno. To kawałek się udało przejechać. Inny kawałek się udało przejechać transportem rosyjskim czołgów, na otwartych takich platformach. Czołgi tam, jak poprosisz takiego ruskiego tam oficera, to jak szczególnie to chłopak młody, a nie tam podejrzany, no to – "Chodź, wsiadaj". I w końcu dojechałem do Gdańska. Dotarłem do Politechniki. Politechniki nie było. Ten piękny gmach Politechniki przy wejściu zapadnięty był całkowicie. Zniszczony, zbombardowany, spalony. Tam był urządzony szpital wojskowy niemiecki. Tam wszystko razem z tymi chorymi. I tak się dostałem do Politechniki.

Zdałem egzamin wstępny, rozpocząłem studia. *(Pauza)* No, i oczywiście nie było niczego. Ani co jeść, ani kupić coś, cokolwiek. Ja się dostałem do firmy "Biuro Odbudowy Portów". Jako urzędnik przyjęli mnie tam. Czyli musiałem pracować zarobkowo. Było tam bardzo dobrze. Dlatego, że była UNRA taka, czyli amerykańska pomoc dla tych terenów oswobodzonych. Oni tam przesyłali paczki z UNRI i tam, w tym Biurze Odbudowy Portów była stołówka, gdzie ja raz dziennie mogłem zjeść jakiś obiad. Problem polegał an tym, że ja nie mogłem chodzić na zajęcia. W związku z czym w dzień pracowałem, a po południu z zaprzyjaźnionym kolegą, aż do nocy odpisywałem notatki z wykładów. Ponieważ żadnych książek nie było, zero. Nie istniały żadne pomoce naukowe. To wszystko... No, i za jakiś czas udało mi się zorganizować, że będę pracował na zmiany. Czyli jednego dnia tam, a drugiego zacząłem chodzić na wykłady. To nie było takie łatwe słuchać tych wykładów, ponieważ, np. na wydziale chemicznym było audytorium wykładowym nie było ani jednej szyby. A to był jeszcze sam początek wiosny, a potem wykłady zaczęły się w październiku, to już początek jesieni. Zimno było. Nie było ani jednej szyby, w związku z czym studenci siedzieli w szalikach, w czapkach, w rękawiczkach, jakichś takich ciepłych ubraniach. Zmarznięci tak notowali sobie. I tak dalej, i tak dalej. Skończyłem studia, dostałem pracę naukową.

### **-Jaki wydział?**

Chemia. Specjalność technologia przemysłu farmaceutycznego, leki. Skończyłem studia, zostałem pracownikiem naukowym Politechniki. Bardzo wcześnie, jak skończyłem studia w 1950 roku, ale w 1948 roku jako student przedostatniego roku zostałem zaangażowany do pracy jako tzw. zastępca asystenta. Ponieważ nie było kadry, nie było profesorów, nie było adiunktów. To nie istniało. Wojna jeszcze niedawno się skończyła, prawda? Dopiero w maju, prawda. Więc nie było kadry. W związku z czym jakichś takich pilniejszych, zdolniejszych wybrali studentów. Politechnika angażowała do pracy jako asystent, do pomocy, tam w prowadzeniu zajęć laboratoryjnych, ćwiczeń, itd. Także skończyłem studia, zrobiłem magisterium. Potem zrobiłem doktorat, potem habilitację na tejże politechnice. A potem udało mi się, cud boski, udało mi się w czasach głębokiego komunizmu, w 1957 roku, za ówczesnego Gomułki, gdzie świat zachodni był odcięty kurtyną żelazną absolutną i nikt nie wyjeżdżał. Nikt nie miał prawa wyjechać, absolutnie mowy nie było. Mi się udało cudu dokonać. Mianowicie udało mi się skontaktować z laureatem nagrody Nobla w dziedzinie medycyny, specjalista od antybiotyków. Człowiek, który odkrył bardzo ważny antybiotyk. Który



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

wymazał z powierzchni ziemi gruźlicę. Udało mi się dotrzeć pisemnie, przez znajomych do tego laureata nagrody Nobla Był w Ameryce, przy Nowym Jorku. Tam jest Uniwersytet .... /niezrozumiale/, czyli koło Nowego Yorku. Żeby on zorganizował możliwość przyjazdu na staż po doktorski. Tzw. post bachelor fellowship. W tych czasach to było nie do pomyślenia. No, i on po prostu wziął i napisał do mnie pismo, laureat nagrody Nobla. Że zaprasza do siebie na (*Pauza*) trzy lata, na staż po doktorski. I tu była konsternacja. Co tu zrobić? Przecież nikogo nie można było wypuszczać z tego obozu komunistycznego. A tutaj przyszło zaproszenie- "laureat Nagrody Nobla". Byłaby kompromitacja, żeby odmówili. Po długich dyskusjach między rektorem politechniki a władzami Ministerstwa w Warszawie zdecydowano wypuścić mnie. I wtedy ja odbyłem podróż życia, coś niesamowitego. Z kraju za kurtyną, szarej, biednej, mroźnej, głodnej. Wsiadłem w pociąg do Paryża, z Paryża ekspresem do Realu, tam przesiadłem się na największy Transatlantyk świata Queen Elisabeth. Mam nawet takie zdjęcie. Tutaj kartkę z Queen Elisabeth mam dla Dziennika Bałtyckiego, że "*Pozdrowienia dla czytelników, właśnie wyjeżdżam z Ameryki*".

Tym Queen Elisabeth dotarłem do Nowego Jorku. Wrażenie było niesamowite, kiedy przejeżdżał ten Queen Elisabeth, wchodzi do portu nowojorskiego nad rzeką Hudson, a tu statua wolności. Zdjęcia zrobiłem, oczywiście. No, i zaczęła się moja piękna, piękna karta życia pod okiem laureata nagrody Nobla, profesora Hartmana. Dużo tam mi się udało zrobić. Ponad trzy lata byłem u niego tam. Po czym wróciłem z powrotem do Polski, do Politechniki Gdańskiej. Już jako docent. Dostałem zakład naukowy. Montowałem asystentów. A potem dostałem katedrę, dużą katedrę technologii leków i biochemii. Zorganizowałem tą katedrę, stworzyłem cały sztab ludzi. I pracowaliśmy naukowo w dziedzinie projektowania leków, a szczególnie antybiotyków. I do dzisiaj w tym pracujemy. W tej chwili jestem na emeryturze, moi wychowankowie kierują katedrą w całej gromadzie, pięknie współpracujemy. Mam ogromną współpracę międzynarodową, ogromną. Z ogromną ilością uniwersytetów, nasze publikacje są głównie wspólne z innymi ośrodkami na świecie. I coś więcej mogę powiedzieć, tyle. Jakies pytania dalsze, proszę?

**-Chciałem się tylko zapytać, jak pan pierwszy raz tutaj przyjechał, to po kim pan zajął mieszkanie?**

Jak pierwszy raz tutaj przyjechałem (*pauza, potem mówi znacznie wolniej*) to spotkałem znajomego człowieka, architekta z wykształcenia z Wileńszczyzny, sąsiada w naszych majątkach na Wileńszczyźnie. Bo on też się zatrudnił na Politechnice jako wykładowca, na Wydziale Architektury. Ja go spotkałem i on zaproponował mi, żebyśmy razem. Bo to puste było. Gdańsk... Nie było Gdańska. Śladów, nic. Ruina, jedna ruina. Tylko po obrzeżach Gdańska ostało się, przede wszystkim Wrzeszcz. Wrzeszcz, Oliwa, tam większość domów była ocalałych. Ale oczywiście nie było mieszkańców. Bo Niemcy albo uciekli albo zostali... Po prostu uciekli albo wysiedli Niemców. Dopiero potem były wysiedlenia. Natomiast oni sami uciekli. Stało puste, wszystko puste. No i razem z tym panem inżynierem Wiszewskim znaleźliśmy taki opuszczony domek. Domek na ul. Matki Polki. Matka Polka, to jest tam z tyłu za Manhattanem. To jest moje pierwsze mieszkanie, ale to tym razem było normalne mieszkanie. Tam żeśmy mieszkali, a potem on trafił sobie na ulicy Polanki pod numerem 105, cały domek. Bo tam było mieszkanie. A tu cały domek, też opuszczony. Dostał przydział i ja z nim razem do tego domku. Dostałem pokój w sumie i tam kończyłem studia. No, a potem w latach pięćdziesiątych Politechnika zaczęła budować mieszkania dla swoich pracowników i tu powstało osiedle politechniczne. Ten dom i jeszcze kilka innych



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

domów. To są wszystko politechniczne domy. No, i dla wybranych pracowników przydzielano mieszkania i dostawali te mieszkania. I tyle.

Więcej pytań nie ma?

### **-Jakie ma pan plany na przyszłość?**

Proszę, pana, ogromne plany na przyszłość. Plany na przyszłość to dalszy rozwój badań naukowych, wykształcenie. ja wychowałem 45 doktorów jako promotor, ośmiu habilitantów doktorów habilitowanych i pięciu profesorów. To jest niezły sztab moich wychowanków. prawda? Czterdziestu pięciu doktorów, ośmiu doktorów habilitowanych i pięciu profesorów i pracujemy dalej w całej kompanii. Plany dalsze to są po prostu dalsze pomysły, dalsze koncepcje dotyczące tzw. rational diagnosis. To jest racjonalne projektowanie leków. Wymyślanie leków nie z przypadku, tylko na zasadzie logicznego działania. Rozpoznanie natury sprawy, natury molekularnej. O to chodzi, prawda? Dlaczego jest tak, a nie inaczej, wiedząc na poziomie molekularnym, a nie opisowym. Bezpośrednio praw fizyki i chemii. W sposób logiczny wymyślać struktury cząstek, które mogłyby ten problem rozwiązać. Znaczą, takie są dalsze plany. Absolutnie duże plany. W tej chwili granty dostajemy, piszemy różne projekty naukowe, najróżniejsze i idziemy dalej.

A poza tym tkwi we mnie gen rodziny Borowskich, ziemiański gen. Ja kocham ziemię. Strasznie. W związku z czym, już kilkadziesiąt lat temu sobie zdobyłem kawałek ziemi pod Gdańskiem we wsi Przyjaźń i tam gospodarzę. Tam piękną willę zbudowałem, zdjęcia są. Piękne drzewa, krzewy, sad owocowy, kwiatów pełno najróżniejszych, rabatki warzywne. No, tak, roboty jest bardzo dużo. I dom wybudowany i utrzymanie i te wszystkie prace budownicze, sadownicze to jest ciężka robota fizycznie. tam się napracuje, naharuję potężnie. W piątek, świętek, jak trzeba, to trzeba. (...) Cały rok jest robota. Jak na roli.

### **-Bardzo dziękujemy.**



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW